

Starzy i nowi wrogowie Rosjan

omówienie

Wróg stał się niezbędnym elementem putinowskiej polityki wewnętrznej. Mobilizując społeczeństwo wokół zagrożenia – wewnętrznego, ale także zewnętrznego – władze starają się rozwiązać problemy reżimu. Nie mają jednak długofalowej strategii i nie jest jasne, w jakim kierunku rozwinię się dalej sytuacja – mówili uczestnicy dyskusji.

W Rosji kształtuje się nowe podejście do interesu narodowego, związane z wyobrażeniem o nowej cywilizacji rosyjskiej, która przeciwstawia się innym stylom życia – przekonywała **Irina Czezel**. „Obserwujemy, że pod pojęciem interesów narodowych rozumie się wyłącznie parametry mocy i ekspansji” – oceniła. Przy tym moc może się koncentrować w wąskich sektorach państwa, które poza tym jest słabe. Co istotne, wiąże się ona z przemocą i łamaniem norm. Naruszanie norm jest akceptowane, gdy służy walce z wyobrażonym wrogiem. W takiej sytuacji najgorsze postaci „domowego bestiarium” przeistaczają się w „psy bojowe”, a wewnątrzrosyjska wrogość staje się „politycznym instrumentem na wynos”. Jednocześnie zagrożenie jest w tej wizji na tyle globalne, że przemoc przestaje być przemocą.

Czezel zwróciła uwagę, że Putin nieustannie powtarza, iż był zmuszony pójść na Krym. „Zagrożenie było tak wielkie, że działanie tak a nie inaczej, z mniejszymi lub większymi konsekwencjami, okazało się imperatywem historycznym i jedyną szansą” – przedstawiła Czezel putinowski tok rozumowania. W tym sposobie myślenia zagrożenie występuje, choć wróg jeszcze się nie objawił. Stąd rozkwit teorii spiskowych. „Dla nas najważniejsze są teraz operacje specjalne i konspiologia” – powiedziała. Przy tym nie ma granicy między zagrożeniem dla jednostki i społeczeństwa; nieprzeciwstawianie się zagrożeniu oznacza utratę samego siebie. Stąd poczucie bezalternatywności – nie masz już żadnego wyboru, bo wszystko zostało zrobione za ciebie. Rosyjski obywatel nie wybiera ani lojalności, ani większości, nie wybiera przywódcy, historii, a nawet Rosji. „Nie

wybiera się tego, co swoje i nasze, w szczególności Krymu, ale wyrzeczenie się go jest nie do wyobrażenia". Nie wybiera się również przytłaczającej większości, co oznacza, że człowiek do niej należy bez względu na to, czy tego chce, czy nie.

Według **Michaiła Fiszmana** w koncepcji władz Rosji widać kontynuację – nadal trwa wojna z faszyzmem, bo ukraińscy banderowcy kontynuują dzieło Wehrmachtu. Nie zmienił się także wróg (przynajmniej od 2000 roku, choć widać go było jeszcze w czasach komunizmu) – są nim Stany Zjednoczone. To wróg o wielu obliczach, wielowarstwowy i wielopostaciowy. „Wszystko to już było. Jedyna różnica polega na tym, że wcześniej była to walka wirtualna, która nie dotyczyła sposobu życia w Rosji” – uważa Fiszman. Takiego projektu nie można jednak było kontynuować bez końca i w lutym 2014 roku, gdy doszło do aneksji Krymu, walka ta stała się realna. „To wojna, za udział w której trzeba już płacić, w której nie możemy siedzieć przy kawie i patrzeć na nią z boku (...) Okazało się, że nie ma wygodnych wojen wirtualnych, w których można z jednej strony uczestniczyć, a z drugiej korzystać ze wszystkich dóbr, jakie proponuje przeciwnik” – podkreślił dyskutant. Ponieważ wróg jest wielopostaciowy, to za każdym razem należy go prawidłowo odstąpić. To otwiera ogromną przestrzeń dla twórczości, bo wojna, która mobilizuje wszystkich do walki z wrogiem, daje szerokie pole możliwości. Doszło w ten sposób do przejścia od stanu dyktatury prawa, choćby ułomnego, do dyktatury moralności, w której prawo przestaje się liczyć i wyrok zapada jeszcze przed rozprawą. „To stadium postępuje; zobaczymy, do czego doprowadzi” – powiedział Fiszman.

O głębokich problemach reżimu rosyjskiego jako o źródle obecnej sytuacji mówił **Aleksander Kyniew**. Tłumaczył, że władzom potrzebna była wewnętrzna mobilizacja przeciwko wrogowi. Wskazał, że kiedy Putin obejmował władzę w 1999 roku, występował bardzo silny trend dezintegracyjny na poziomie gubernatorów. To oni stali się wrogami nowych władz, które starały się w ten sposób przywrócić jedność kraju. W 2003 roku rolę przeciwników zaczęli odgrywać oligarchowie, a w 2007 roku kampania rozszerzyła się i objęła również wszelkich liberałów. Gdy nastąpił kryzys 2009 roku, władze federalne po raz pierwszy od wielu lat nie potrafiły zaproponować społeczeństwu żadnej negatywnej mobilizacji. W sytuacji dezintegracji społecznej temat negatywnej mobilizacji – korupcję władz – po raz pierwszy sformułowała opozycja, w wyniku czego doszło do masowych protestów. Wtedy władze, które gorączkowo szukały kolejnego wroga, wobec braku przekonujących przeciwników wewnętrznych

rozpoczęły poszukiwanie ich na zewnątrz. A jako że władze rosyjskie wywodzą się ze służb specjalnych, to widzą w świecie zewnętrznym pełno spisków i tajnych agentów.

Na tym tle doszło do wydarzeń na Ukrainie. Ponieważ Rosja i Ukraina są społeczeństwami bardzo silnie ze sobą związanymi, toteż wydarzenia ukraińskie zostały odebrane przez reżim jako zagrożenie dla jego istnienia. „Cała kampania związana z Ukrainą to próba zdestabilizowania, zdyskredytowania, unicestwienia Ukrainy do tego stopnia, by ukraiński scenariusz przeistoczył się dla ludności w straszak, coś, do czego w żadnym wypadku nie wolno dopuścić” – podkreślił Kyniew. Władze rosyjskie pokazują w ten sposób społeczeństwu, że w sytuacji, gdy kraj ma dokoła wrogów, wszystko można poświęcić (np. zgodzić się na spadek dochodów), a rządzących krytykować nie wolno. Inna sprawa, że nie wiadomo, do jakiego stopnia władza sama wierzy w to, co robi, i jak daleko jest gotowa się posunąć. „Sytuacja doszła do granicy, poza którą nie można już daleko iść. Nie ma po temu ani zasobów wewnętrznych, ani zewnętrznych, ani też ekonomicznych” – ocenił Kyniew. Według dyskutanta albo dojdzie teraz do stopniowego obniżenia napięcia i przejścia na bardziej cywilizowany język kontaktu ze światem zewnętrznym, albo do jeszcze większego przykręcania śruby w kraju.

Aleksander Smolar postawił tezę, że popieranie Putina przez ponad 80 proc. ludności – co jest ogromnym wzrostem w porównaniu do 2011 roku – nie wynika wyłącznie z manipulacji reżimu. Zadał pytanie, czy entuzjastyczna reakcja mieszkańców na przyłączenie Krymu nie jest związana z wciąż trwającym procesem pożegnania z imperium, jakim był Związek Radziecki, którego rozpadu do końca nie zaakceptowano.

Z kolei **Iwan Preobrażeński** – nawiązując do tego pytania – stwierdził, że choć ZSRR nieustannie pojawia się w Rosji jako pozytywny punkt odniesienia, szczególnie wśród przedstawicieli pokolenia, które go nie znało, to jednak „stopień sowietyzacji rosyjskiego społeczeństwa jest poważnie przeszacowany”. Społeczeństwo – jak przekonywał – mocno się zmienia; sondaże wskazują, że Stalin dla coraz większej liczby ludzi jest postacią obojętną. W opinii dyskutanta tego, co odbywa się w kraju, nie można nazwać odrodzeniem ZSRR. „To są zupełnie nowe procesy, w ramach których powstaje niezrozumiałe nowe społeczeństwo o niejasnych dla mnie postawach, z rzeczywistą większością, która będzie najprawdopodobniej dość długo istnieć” – oznajmił. Niewykluczone

przy tym, że w związku z kryzysem gospodarczym nastawienie większości radykalnie się zmieni i ludność „w ciągu roku przestanie jednogłośnie popierać władzę, tak samo jak w ciągu roku zaczęła ją jednogłośnie popierać”, gdyż procesami wewnątrz większości nikt nie kieruje. Uciekanie się przez władze do retoryki sowieckiej jest w istocie próbą zrozumienia społeczeństwa. „Krymska polityka była wielkim dyplomatycznym i politycznym błędem pod wszystkimi względami z wyjątkiem jednego: socjologicznego. Z tego punktu widzenia Krym to kwestia jednocząca absolutną większość Rosjan” – ocenił Preobrażeński. Także on wyraził przekonanie, że wszelkie deklaracje rosyjskich władz są skierowane na użytek słuchaczy w kraju, a Rosja „nie ma już polityki zagranicznej”.

Mark Simon, odwołując się do teorii politycznej Carla Schmitta, zaznaczył, że społeczeństwa uświadamiają sobie, iż są całością, poprzez obraz innego, do którego są jak najmniej podobne. To jednoczenie się przeciw oponentowi zasada się na różnym stopniu wrogości: przeciwnik może być sytuacyjny, prawdziwy lub absolutny. W dyskursie publicznym w Rosji następuje właśnie w odniesieniu do Zachodu przejście do stadium wroga absolutnego. Fenomen absolutnej wrogości pojawił się, gdy do władzy doszli bolszewicy. Innowacyjny wizerunek wroga absolutnego – istniejącego na całym świecie – zaproponował Lenin. Państwo partyjne stanowiło próbę wykorzenienia tego przeciwnika. Po wojnie przerodziło się to w „bipolarną konfrontację, gdy ci, którzy są wrogami wewnątrz, to jednocześnie wspólnicy wroga zewnętrznego, także absolutnego”. Do tego dochodzi problem broni absolutnej. Przy tym retoryka sowiecka cały czas głosiła, że pokój jest niezbędny, i w dyskursie publicznym nie wspomniano o możliwości użycia broni jądrowej. Teraz ten argument zaczął się pojawiać. Simon pozostawił otwartym pytanie, czy da się obecnie wrócić do „gry dżentelmeńskiej”. „Dla mnie to najważniejsza kwestia, bo z tego procesu, który został już uruchomiony, bardzo trudno wrócić do stanu poprzedniego” – podkreślił.

Badania opinii publicznej wskazują, że w ciągu ostatnich 25 lat wzrósł odsetek osób, które uważają, że Rosja ma wrogów – zauważył **Denis Wołkow**. Lista przeciwników zmienia się pod wpływem koniunktury politycznej. Były lata, gdy na pierwsze miejsce trafiały Estonia czy Gruzja. Polska nie zajmuje pierwszych miejsc; niekiedy odsetek osób gotowych nazwać ją wrogiem sięgał 20 proc. Bardzo się jednak zmieniły poglądy na temat tego, czy Polska jest państwem

przyjaznym Rosji. O ile przez 20 lat 60 proc. respondentów twierdziło, że są przyjaźnie nastawieni do Polski, a ona jest państwem przyjaznym, o tyle teraz ten odsetek spadł do 15 proc. W czołówce wrogów zawsze natomiast znajdowały się USA. „Ważne jest to, że zarówno konflikt ukraiński, jak i gruziński jest traktowany jako konflikt Rosji z Zachodem, w tym oczywiście USA. Odmawia się więc tym państwom samodzielności – wcześniej były zależne od nas, teraz są zależne od kogoś innego” – zaznaczył Wołkow. Jak podkreślił, wskutek konfliktu z Zachodem i przyłączenia Krymu rosyjski reżim „zrestartował się” i znacznie wzrosła jego popularność, bo wcześniej poparcie dla Putina nie przekraczało 60 proc.

Z jednej strony wzrost popularności Putina wynika stąd, że od dawna 80 proc. mieszkańców twierdziło, iż Krym powinien być w Rosji. Z drugiej strony: „przyłączając Krym, zrobiliśmy to, czego nie chciał Zachód (...), nic się nam za to nie stało, przynajmniej na początku, i dzięki temu poczuliśmy się znów wielkim państwem” – tłumaczy Wołkow mechanizm, który się za tym kryje. Społeczeństwo – w tym ludzie wykształceni – poczuło, że nie musi już przejmować się poprawnością polityczną i jest w tym jednością. Wołkow zakończył konstatacją, że brak mechanizmów pozytywnej mobilizacji popycha reżim do gwarantowania sobie legitymizacji poprzez konflikt. „W tym sensie konflikt np. Rosji i państw bałtyckich nie wydaje się już tak niewiarygodny. Warto się temu przyglądać i szykować na najgorsze” – zauważył.

Podczas dyskusji zapytano o pozytywne scenariusze Kremla. Irina Czechel wyraziła przekonanie, że w retoryce władz istnieją zdecydowane elementy afirmacji, przejawiające się choćby hasłem „Rosja na zawsze”. Dla Putina to „proces twórczy, proces ostatecznego konstatowania, że Rosja jest, i tego jaka jest” – podkreśliła. Wskazała, że prezydent rozumie swoją politykę jako „działalność wyzwoleńczą” wobec ludzi podobnych do niego. „Chcemy działać za was i z wami, jesteśmy tacy jak wy: taka jest teza Putina” – zaznaczyła. Rosyjski przywódca stawia sobie w ten sposób za cel „decydowanie za innych, co jest lepsze i co jest wyższą wartością”.

Małgorzata Wyrzykowska